№ 10. 6. Marca 1893.

TYDZIEŃ

Dodatek Literacki Kurjera Lwowskiego

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

List Lenartowicza.

Florencja 18. Grudnia 1866.

Drogi Panie Juljuszu!*) Za chleb z Polski posyłam Ci w zamian chleb z wygnania, gorzki wasz, ale i nasz nie słodki. — Tęsknota, samotność, choroba, obojętność obcych, niedostatek i cięższa nad wszystko niebraterskość wśród braci.

Bóg Ci zapłać za słowo poczciwe i za przekonanie: że bez przyjaźni nie może być żadnych między uczciwymi ludźmi stosunków, a mianowicie tam, gdzie nie osobisty interes, ale miłość ojczyzny jednych do drugich zbliża. Literackie krzątaniny na nic się dziś nie przydadzą, choćby nawet chwilowe miały powodzenie, sprawa ojczysta bowiem nie może być broniona jak tylko przez synów, którzy między sobą są braćmi.

Gdybym miał zdrowie, jak nie mam, miałbyś ze mnie jednego z najczynniejszych pracowników, ale cóż kiedy bieda, a im dalej w lata tym gorsza — teraz oto na jesieni zachorowawszy na fluksję piersiową (influenza, jak tu nazywają), dostałem kataru bronchitowego i tak jestem osłabiony, że nic robić nie mogę — kaszlę — noce przepędzam bezsenne, a jak wstanę, nogi drżą podemną. że ledwie się ruszać mogę. Jeżeli Bóg da, że się z tej biedy wygrzebię, jak z tylu innych (twarda albowiem dusza we mnie siedzi) licz na mnie, tymczasem zaś staram się być Ci użytecznym, i w tym celu odezwałem się do jednego i drugiego ze zdolnych ludzi, i otrzymałem zapewnienie: że będziesz miał wiadomości z Włoch do części politycznej. Na nowy rok przyrzeczoną mam dla ciebie interesującą korespondencję. Sam chciałbym słówko napisać o Dębowskim, już nawet zacząłem, ale siły nie mam dokończyć — cierpliwości, a może się coś zrobi.

Zawadyńskiemu list twój odesłałem — Szujskiego szkoda wielka byłaby, gdyby się między panami zaprzepaścił, bo ma prawdziwy talent, i jedno go gubi, to ambicja należenia do wszystkich uczonych zgromadzeń, i stanowisko w społeczeństwie. Prawdziwy poeta sam stoi — Adam nie nosił tytułu członka żadnej akademji, pomyśl sobie n. p. jakby wyglądał Homer (który zawsze ślepy nie był), jako sekretarz towarzystwa przyjaciół nauk. Jeszcze Achillesa w wojsku francuzkiem czy włoskiem możesz sobie wyobrazić, ale Homera we fraku i z piórem za uchem.

Klopstock wiesz jaką wdzięczność oświadczał chłopu za furkę drzewa.

Ślepy Milton dyktując swój raj utracony, żadnego nie miał stosunku z protektorem — w wolności tylko i zupełnej niezależności choćby w ostatniej nędzy, rodzi się poezja i w tem także podobną do Chrystusa, który się w nędzy urodził. Szujski nadto rozrzuca się na wszystkie rodzaje, i chce być jakimś Brahmą indyjskim, który wdycha i wydycha ze siebie światy, a tymczasem w naszym ograniczeniu musimy koniecznie jedno nad wszystko umiłować; nie można bydź razem Homerem, Schekspirem, Dumasem i Thiersem — choroba to druga u niego na wszechstronność. — Powiesz, że Szyler profesorował i Adam, i że Goete był razem uczonym i poetą; prawda święta, ale dla Adama i Fryderyka lekcje były pewnym rodzajem improwizacji — wojna 30-letnia to homeryczny rapsod prozą, a Adama lekcje to także improwizacje o ojczyźnie, zaś Goetego naukowe dzieła to notatki wielkiego gienjuszu.

Wiktor Hugo. wielki mowca i romanso-pisarz, jako poeta nie wiem czy do potomności dalekiej zajdzie. Charakter pism Szujskiego jeszcze dotychczas niezdecydowany: w prozie przypomina Heinego, bo nie Swifta, a w poezji tęczuje się w nim Schekspir i Słowacki; gdyby wypadki uderzyły tym pięknym metalem o kamień ciężkiego doświadczenia, wtedy Szujski zagadałby po swojemu. Stary Pol z początku cudownym był 4-tego pułku piechoty śpiewakiem... i bogdajby więcej nad pieśni Janusza nie było po nim zostało - chciał przerość Adama i urwało się — w Mohorcie są karty piękne. — Stwosz również ma strofy poetyczne, ale miara talentu Pola tylko w jego Januszu i Pieśni o ziemi naszej się znajduje. Szkoda starego, a nie przeto, że się zminął ze swojem zadaniem, ale, że zminąwszy się, spyszniał...

---

*) Juljusz Starkel.

Kochany bracie Juljuszu, zadanie jakie sobie położyłeś, jest ze wszech miar zacne, nie ustawajże a pamiętaj, że w szeregach, które zbierasz, i ja stoję jako prosty żołnierz pod chorągwią wolności, równości i miłości, trzymaj ją do końca życia, a umierając nie powiesz sobie, że żyłeś bez celu — niech inni fantazjują w życiu, nam z ubogimi pozostać do końca. Co do Hramoty tak się rzecz ma, że w czasie kiedy oczekiwałem na twoją odpowiedź, napisał do mnie księgarz z Poznania: że chce nabyć całą edycję i żąda wiadomości, ile ma zapłacić. Zażądałem więc 3000 franków za dwa tomy — da, to mu sprzedam, a nie, to pogadasz tam we Lwowie z kim będziesz widział że można, i wyciągniesz, ile będzie można — mam 900 franków długu, żonę wciąż słabującą, i żyję w kraju, gdzie mniej nad 250 franków miesięcznie na dwoje żadną miarą wydać nie można. Niech się więc zacny Karol Wild nie gorszy — z opiekunów nie mam nikogo, z rodziny nikogo, a chcę żyć i pracować jeszcze. Gdybym drukował dziś w pismach perjodycznych moje mające się wydać wiersze, wydawca nie zapłaciłby mi jak ledwie $^1/_3$ część z tego, co dać gotów za nieogłaszane. Nie zapowiadajże Hramoty, a jak mi się targ nie powiedzie w Poznaniu, to ją wydrukujesz razem z innymi wierszami do zbycia.

Za wypisy wdzięczny ci jestem, równie jak i za fotografję twoję, za którą na nowy rok posyłam ci mój konterfeckt przed 3-ma laty robiony. — W wypisach nie wyrozumiałeś prośby mojej, szło mi bowiem o matkę Teofilę z Daniłowiczów, gdzie umarła, i czy Jan był przy jej zgonie, a nie o córkę Klementynę — zmiłuj się ten szczegół mi wynotuj i na mój koszt przyszlij.

Donieś mi, co tam pięknego napisał Kornel — tak nic nie znam, co tam u was wychodzi, że aż wstyd. — Co robi Adam Paygert — Cieszewski... jakie tam życie wiedziecie?

Miły Boże, gdybyżem ja to znalazł się kiedy pomiędzy wami zdrów — ażebyśmy to jeszcze wolni gdzie w Karpatach się zeszli, ilu nas jest śpiewaków — tożbyśmy nowemu słońcu Polski śliczną sobótkę zapalili. — Kornel uderzałby w strony jak Druida (Derpid), ślepy Karol opowiadałby przeszłość, a od Goralczyków i Polan stary Bohdan — stary Wincenty, bo i jego byśmy wzięli, Goszczyński i Szujski i Ty i ja po trochu i Gustaw Ehrenberg i Paygert i Brzozowscy i Norwid Cypryanek, każdyby coś zaśpiewał i tak by noc zeszła gdzie na szczytach Krywania, skąd królów widać i stare przesławne Grody — a potem usypalibyśmy mogiłę umarłej braci śpiewaczej, wysoką, piękną, na wieczną chwałę wiernym Ojczyzny synom.

Hej, marzenia, marzenia! aż do grobowej deski.

A teraz ściskam dłoń twoją, a proszę zachowaj dla mnie uczucie przyjaźni tak jakbyśmy nie jedną miarę soli, ale, co więcej łączy, jedną miarę gorczycy zjedli ze sobą.

W polityce Napoleon znów jakieś mataczyny stroi — po balu u ambasadora francuzkiego w Petersburgu, na którym car się znajdował, po zgodzie na pokrycie kościoła w Jeruzalem, coś przeczuwam, że nam dadzą małe księstwo Warszawskie z Konstantym na króla i Francja i Europa, a co gorsza i wielu Polaków będą zadowoleni.

Les Idées Napoleoniennes już od dawna napomykały o tem — to nowe księstwo polskie będzie exystowało jakich kilka lat i zniknie, a potem... co potem? za lat kilkanaście trzy wielkie rzeczypospolite w Europie: Łacińska, Niemiecka, Słowiańska, niechaj więc pany świata jeszcze się bawią przez czas jakiś.

Twój całem sercem

Teofil.

Donieś mi też coś o komedjach młodego Fredry! Uściskaj Karola Szajnochę. A czemu Kraszewski nic wam nie daje? Powieści T. T. J. mają wielką wartość tendencyjną, jedna tylko rzecz co mnie razi w tym pisarzu, to pewien rodzaj cynizmu — burszostwo słowa — talent ma znakomity, prawie równy Dzierżkowskiemu, ale pisze jakby propagował w kawiarni za stołem z czapką na bakier, cygarem we dwóch palcach i z miną: słuchajcie, bo ja gadam.

Na nowy rok przyszlę ci koresp. i wiersz jaki. Pisz do Duchińskiego, a nie odmówi współudziału, wezwij także i jego żonę Pruszakową — w starego Libelta moglibyście także uderzyć, przyjaciel to wszystkiego co wolne.

Żydzi o kwestji żydowskiej.

(Ciąg dalszy.)

W czasach Augusta i następnych cesarzów ta diaspora żydowska jest głównem źródłem potęgi elementu żydowskiego w Palestynie, od niej płyną fundusze, przez nią żydzi zdobywają wpływy i protekcje. I czemże się zajmuje owa djaspora? Rzecz dziwna! W miejscach, gdzie element żydowski jest liczniejszy, przedstawia ona widok oko w oko podobny do tego, co widzimy w Galicji. Lichwiarstwo, handel, prz kupnictwo, meklerstwo, a obok tego idealizm rabinów, żyjących tylko w swych szkołach, wyłącznie w swych szkołach, wyłącznie w sferze interesów duchowych. I co jeszcze dziwniejsza — same z siebie, bez ukazu z góry w większych miastach wytwarzają się ghetta żydowskie, dzielnice wyłącznie lub przeważnie przez żydów zamieszkałe! Czytajcie odnośne ustępy u Tacyta i Suetoniusza, zebrane i komentowane w dziele Hausrata „Die neutestamentliche Zeitgeschichte“, tom III.! I porównajcie z tem fakt, że analogiczne ghetta żydowskie, również powstałe bez ukazów, istnieją w Tangerze, Fezie, Marokko i innych miastach Afryki i Azji, gdzie panującą rasą są — również Semici. Co z tego mamy wnioskować o właściwościach rasy żydowskiej? Myślę, że raczej wstrzymajmy się z wnioskowaniem do lepszych czasów.

Zresztą kto to powiedział, że nasi żydzi europejscy, a zwłaszcza polsko-ruscy są jedną i jednolitą rasą?

Jeżeliby się kto pokusił udowadniać tę jednolitość, to pokusiłby się o rzecz, której zaprzecza codzienna obserwacja. Jakie są oznaki rasy żydowskiej? Rude włosy? Czarne włosy? Blond włosy? Mamy żydów obdarzonych włosami każdego z tych kolorów i wszystkich możliwych odcieni, stopni miękkości itp. Długie hakowate nosy? Mamy ogromny procent żydów o nosach prostych, długich krótkich, zadartych. Budowa czaszki? Czy mierzono ją? Czy obliczono, jaki jest procent długogłowych, jaki krótkogłowych? I to wszystko u nas! A przecież wiadomo, że Europa posiada dwa typy, dwie rasy żydów — naszych i tzw. hiszpańskich. Któraż rasa jest czystą, prawdziwie żydowską? Każda windykuje to dla siebie, chociaż żadna z nich jednolitą, czystą, niepodmięszaną nie jest, po tylu wiekach życia śród społeczeństw chrześcjańskich, aryjskich być nie może. Cokolwiek by kto mówił o ekskluzywności wyznaniowej żydów i płynącej stąd czystości ich rasy — jeden dzień pobytu nprz. w Tarnopolu, zwłaszcza w szabas, wystarczy by go przekonać, że w żyłach tamtejszych synów, a zwłaszcza nadobnych cór Izraela, płynie bodaj czy nie więcej krwi aryjskiej niż semickiej. I czy tylko w Tarnopolu!

VIII.

„Nie religja i nie rasa żydów są powodem tej nieprzyjaźni, jaką żywi względem nich naród chrześcijański" — dowodzi dr. Caro.

„Trzeba, by żydzi mieli i religję i ojczyznę, a wtenczas nikt nie będzie czuć ku nim nieprzyjaźni" — to jest postulat tegoż dra Cara.

Czy w obu tych tezach nie ma jakiejś sprzeczności?

Jeżeli nie dla religji chrześcijanie nie lubią żydów, to czy można przypuścić, że dla religji ich pokochają? Że ich pokochają np. z tego powodu, iż żydzi z większym jeszcze rygorem będą obchodzić szabas, lub nawet zbudują sobie świątynię w Jerozolimie i będą do niej co roku pielgrzymować? Sądzimy, że sam dr. Caro przypuszczenie takie nazwie śmiesznem i odpowie nam, że wcale nie tak przedstawia sobie rzecz. Religja potrzebną mu jest nie dla szabasu, nie dla przepisów i ceremonji, ale jako podstawa moralności. Zdaniem jego, kupcy chrześcijańscy w ogóle są moralniejsi od żydowskich dlatego, iż są religijniejsi. Bez pozytywnej religji — jego zdaniem — nie jest możliwą moralność.

Dziwna rzecz, że wygłaszając takie zdania, dr. Caro równocześnie upomina żydów, by się tak bardzo nie chlubili takimi ludźmi, jak Spinoza, którzy wyrośli wysoko ponad poziom etyki żydowskiej. Według teorji dra Caro o niezbędnym związku między religją pozytywną a moralnością, Spinozę należałoby postawić co najmniej na równi z dzikiem zwierzęciem, bo on nie miał żadnej religji, był panteistą, a jeżeli używał słów, jak Bóg, objawienie, Chrystus i t. p., to rozumiał przez nie wcale nie to, co rozumie ogół, lecz zawsze tylko pewne filozoficzne i etyczne kategorje. A na równi ze Spinozą będzie musiał dr. Caro postawić także Lessinga, Göthego i dużo, dużo innych wielkich imion, stanowiących ową „sól ziemi", która nigdy nie zwietrzeje, dopóki ludzie będą ludźmi.

Zdawałoby się, że w naszym czasie ludzie wykształceni powinniby już zrozumieć dostatecznie, że religja a etyka to są dwie rzeczy zupełnie różne, a niemniej także, że etyka religijna i etyka społeczno-humanitarna są również dwie rzeczy od siebie różne i to bardzo głęboko. A przecież dr. Caro, nie wiemy, czy świadomie, czy nieświadomie, pomieszał wszystkie te rzeczy do kupy, i nikt z krytyków i recenzentów, którzy się zastanawiali nad jego broszurą, nie zwrócił na to uwagi, błędu nie skorygował.

Dr. Caro rozróżnia wprawdzie dwa rodzaje etyki, ale rzecz nader zajmująca, według czego. Otóż nie według czynów, nie według ich pobudek, lecz tylko według skutków. Gdym przeczytał odnośny ustęp jego broszury, przypomniały mi się czasy młodości, spędzone w Drohobyczu, gdzie z ust żydów tamtejszych tyle set razy, jako jedyne kryterjum pewnej rzeczy, pewnej myśli, pewnego zamiaru, przedsięwzięcia, idei, czy ideału, słyszałem klasyczne słowa: *wus toigt mir dues?* Przetłómaczone na język więcej dystyngowany te słowa w ustach dr. Caro brzmią jak pochwała dla etyki, opartej na systemie kar i nagród po śmierci i jak potępienie dla etyki twierdzącej, że dobre czyny same w sobie noszą swą nagrodę, a złe same w sobie zawierają swą karę.

Muszę uprzedzić czytelnika, że nie myślę tu wszelako bronić tej drugiej etyki, o której wspomniał dr. Caro, etyki wewnętrznej, teroetycznej, polegającej na uczuciu przyjemności lub przykrości. Etyka, polegająca na tak kruchej podstawie, jak osobiste uczucie przyjemności lub przykrości, tak subjektywne, tak nierównie rozwinięte u różnych osobników, nie jest wartą obrony. Niestety jednak, dr. Caro całkiem niepotrzebnie na nią uderzył, gdyż dziś nikt o niej na serjo nie mówi. Dziś wiemy to dobrze, że człowiek jest istotą cielesną, dość ociężałą, a moralność wydelikacona jest dla niego niedostateczną. I jeżeli powiedzieliśmy wyżej o etyce, której przedmiotem, celem i miarą jest człowiek, to mieliśmy na myśli człowieka zbiorowego, społeczeństwo, ludzkość. Nie przyjemność lub przykrość jednostki, lecz pożytek lub szkoda społeczeństwa — oto miara i kryterjum tej nowej etyki — nowej, gdyż datuje się zaledwie od początków cywilizacji ludzkiej. Bo nie zapominajmy, że obok dogmatycznej, ludzie zawsze mieli etykę ludzką w postaci prawodawstw, które starały się określić zakres działania jednostki i jej stosunki do innych jednostek i do ogółu, i utwierdzić te granice systemem kar i nagród.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Za cenę życia.

Szkic
Gabryeli Preissowej.

(Ciąg dalszy.)

Nie zdejmując balowej sukni, sleczna Iza pośpieszyła do sąsiedniego pokoju i stojąc przy biurku nakreśliła drżącą ręką telegram następującej treści: „Galanteryjny sklep Fichtnera. Wiedeń. Upraszam o wysłanie *express* eleganckiego wachlarza kremowego do sukni balowej z fijołkami“. — Dopisała jeszcze adres matki i wróciła biegnąc do pokoju, w którym pozostała krawcowa.

— Pojutrze posłaniec nasz musi oczekiwać na poczcie — mówiła gorączkowo, a po chwili dodała bardziej poufnym tonem:

— Widzisz, Betyno, jakie to nieszczęście, kiedy człowiek musi siedzieć, jak przykuty, na wsi! Nie oddałabym też za nic ręki żadnemu mieszkańcowi wsi — miałabym z każdym sprawunkiem taki krzyż pański, jak dziś. A zresztą dla kogo człowiek ma żyć na wsi, nieprawdaż?

— Macie słuszność, sleczinko — przytwierdziła Betyna. — W mieście można mieć wszystko, czego dusza zapragnie i rozrywek nie brak tam zgoła.

— A Bětki jak nie ma, tak nie ma — zawołała drżącym głosem Iza i wybiegła na korytarz. Ale gdy mroźne powietrze owiało obnażone jej ramiona, cofnęła się pośpiesznie do pokoju, zbliżyła niecierpliwie do źwierciadła, odczytała raz jeszcze telegram. Nakoniec dały się słyszeć kroki na schodach. Iza otworzyła znowu drzwi, aby corychlej się przekonać, kto przychodzi.

— No, chwała Bogu! — zawołała, zoczywszy drobną postać Bětky, poprzedzającej matkę. — Pieniędzy, mamo, corychlej pieniędzy... siedmdziesiąt centów na telegram!

Pani sprawcowa drżącą z pośpiechu ręką wyjmowała zwolna szóstaki z sakiewki, gdy jak na nieszczęście siódmy, przypadkowo ostatni w sakiewce, wyśliznął się z jej palców i potoczył aż pod skrzynię. Iza stała jak na szpilkach. Nakoniec szwaczka odnalazła szczęśliwie monetę i strojna panna wsunęła w rękę małej dziewczynki telegram i pieniądze, mówiąc:

— Oto masz: biegnij, ile ci sił starczy, do Hrazowa na pocztę i nadaj ten telegram. Jeżeli zdążysz, jeżeli szybko biedz będziesz, dostaniesz odemnie szóstaka, a nadto poszukam dla ciebie pięknych, kolorowych gałganków... — leć więc, jak tylko potrafisz!

Bětka, jedynastoletnia córka dziewczyny od krów, z łaski jedynie była cierpiana we dworze, gdzie ojciec Izy piastował godność rządcy. Wysmukłe, słabo rozwinięte fizycznie, dziewczątko, odznaczało się bystrością umysłu i wesołością charakteru, która jej strzelała ze sierocych ocząt. Ubiór jej składał się z dwóch nędznych spódniczek, fartuszka, obcisłego kaftanika z niebieskiej materji, ozdobionych cerami pończoch i drewnianych trzewików, zbyt wielkich na drobne nóżki. Głowę jedynie, którą owijała szorstka wełniana chustka, miała ciepło ubraną. Gdy sleczinka wspomniała o szóstaku i pięknych szmatkach, niezapominajkowe oczy bladej dziewczynki błysnęły radosną nadzieją. Położyła już była rączkę na klamkę u drzwi, gdy pani sprawcowa zwróciła nagle uwagę na jej nędzne ubranie.

— Ależ dziecko — rzekła z dobrocią — powinnabyś coś jeszcze wziąść na siebie, okropny czas mamy dziś na dworze. Gdzież to się podział nasz stary kratkowany pled? zdaje mi się, że się znajduje na desce do prasowania...

— O Boże, mamo, zatrzymywać ją będziesz jeszcze przez jakie pół godziny, aby już spóźniła się na pocztę z całą pewnością...

Bětka zrozumiała i nie czekając dłużej wybiegła, jak strzała, z pokoju, a pani sprawcowa ukołysała zbudzone na chwilę wyrzuty sumienia następującemi słowy:

— Takie dziecko wytrzymałe bywa, jak rzepa. Chodzi to przez rok okrągły w pogodę i słotę do szkoły, oddalonej o pół godziny drogi, biega w mróz po podwórzu nieubrane, a jako żywo, nigdy nie zachoruje.

I pogasiwszy wszystkie światła, nawet wiszącą lampę, zeszła spokojnie na dół, aby dopomódz kucharce w gotowaniu wieczerzy.

Szwaczka dopomogła Izie zdjąć strój balowy, który obie ułożyły następnie jak najstaranniej w kufrze. Biały wachlarz wrócił również na swoje miejsce.

— Czuję się niezmiernie znerwowana obawą, czy telegram zostanie dziś jeszcze wysłany do Wiednia — westchnęła sleczna, spoglądając na wachlarz, a szwaczka, która często słyszała o znerwowaniu i domyślała się, na czem ono polega, pośpieszyła z pełnem współczucia zapewnieniem, że i ona cierpi często na nerwy i uważa tę chorobę za nader przykrą.

Po chwili wszedł do pokoju ojciec Izy, okazały i dotąd jeszcze — pomimo lat pięćdziesięciu — przystojny mężczyzna. Pan sprawca, zajęty wyłącznie służbowymi obowiązkami, które spełniał gorliwie a sumiennie, pozostawiał żonie troski o dom i wychowanie córki. Czuł się też najzupełniej szczęśliwy w małżeńskiem swem pożyciu, pani sprawcowa bowiem — o ile w domu była zawołaną kucharką i znakomitą gosposią, o tyle nazewnątrz umiała reprezentować ten dom wytwornym strojem a wobec męża okazywała taką samą, jak względem córki uległość. O szerokim świecie i jego zagadnieniach pan sprawca nigdy nie rozmawiał z żoną, chociaż dla zaspokojenia umysłowych swych potrzeb sam bywał codziennie w miejskiem kasynie. Według najgłębszego jego przekonania kobiety na to jedynie zostały stworzone, aby zajmować się gospodarstwem domowem i starać o zadowolenie i wygody męża. Często też przypominał o tem posłannictwie niewieściem córce, która jednak ów dom swój przyszły widziała nie gdzieindziej, tylko w wielkiem

mieście, posiadającem okazałe wystawy sklepowe i piękne spacerowe aleje. Ojciec przestrzegał ją dalej, aby nie zajmowała się czytaniem książek i nie myślała o zapisaniu się w późniejszem życiu do któregokolwiek z tych przeróżnych towarzystw, które w teraźniejszych czasach tylu kobietom zawracają głowy.

Pani sprawcowa, jakkolwiek sama stosowała się ściśle do zasad, rozwijanych przez męża i uważała je za święte, żywiła jednak przekonanie, że Iza przy swej piękności i znacznym posagu, który dla niej odłożyła z własnego wiana, nie potrzebuje zamować się ciężką pracą koło gospodarstwa i pracę tę spełniała sama przy pomocy służby. A sleczna Iza zabawiała się przygotowywaniem wykwintnej wyprawy dla siebie na przyszłość, grywała na fortepjanie modne tańce, pieściła kanarka, kocięta i pieska o jedwabistej sierści, przedewszystkiem jednak troszczyła się o wytworne stroje.

— Ojcze, wyglądasz jak uosobienie zimy! — zawołała ze zdziwieniem Iza, patrząc na szronem okrytą brodę ojca i sople, zwieszające się z jego wąsów — spójrz do lustra, proszę cię!

— Nie obawiaj się, nie naniosę wam tutaj zbyt wiele chłodu, pójdę zaraz na dół otrząsnąć się. Okrutny mróz i zawieja dziś na dworze, w karecie nawet trudnoby się było od niej uchronić; nie byłbym męczył koni do Hrazowa, gdybym wiedział przed wyjazdem, co się dzieje w polu. Ale za to przywożę ci wesołą wiadomość z kasyna: pojutrze będzie tam grała wojskowa kapela, co do której zachodziło tyle wątpliwości. Dowiedziałem się również, że obstalowano ogromne pudło bukiecików ze świeżych kwiatów do kotyljonu, masz więc z czego się cieszyć! — I dobry ojciec, uradowawszy córkę, wybiegł z pokoju.

— Co za szczęście! — zawołała Iza, klaszcząc w dłonie z twarzyczką, zarumienioną z radości, jak kwiat jabłoni. — Ale ojciec wspomniał o strasznej niepogodzie, o zawieji... i naprawdę, jak wiatr huczy na dworze!... Boże, co będzie, jeżeli Betka nie zdąży na czas z telegramem, jeżeli słota ją zatrzyma!

Iza zadrżała z obawy o upragniony wachlarz, a serduszko silnie bić jej zaczęło pod gorsetem. Nagle błysnęła jej szczególniejsza myśl. Weszła do drugiego pokoju, gdzie wisiał obraz św. Trójcy, uklękła przed nim pokornie i gorąco modlić się zaczęła, aby Bóg raczył się ulitować, aby telegram od Betky dziś jeszcze przyjęto na poczcie i aby wachlarz w porę nadszedł dla uzupełnienia balowego stroju...

(Dok. n.)

Psychjatrja — u nas.

Pomimo żwawszego nieco ostatniemi czasy ruchu wydawniczego dzieł i prac lekarskich przez redakcję *Gazety lekarskiej* i przez „Wydawnictwo dzieł lekarskich", pojawienie się oryginalnej książki, nauce lekarskiej poświęconej, do częstych u nas zdarzeń nie należy i w tym kierunku długo nam jeszcze przyjdzie narzekać, raczej na brak, niż na nadmiar.

Z tem też większą przyjemnością witamy każdą nową publikację na tem polu, zwłaszcza też, gdy treść jej, sięgając poza zakres wiedzy specjalnej, dotyczy przedmiotu, ściślej z ogólną oświatą zespolonego. Dzieje medycyny w ogóle, a historja psychjatrji, czyli nauki o chorobach umysłowych w szczególności, niewątpliwie do takich ogólnie ważnych i ciekawych przedmiotów należą. Tutaj jasno i dosadnie odźwierciadla się stan ogólnego rozwoju oświaty; panujące kolejno coraz zdrowsze pojęcia o powstawaniu, istocie i znaczeniu choroby umysłowej, a co za tem idzie, coraz właściwsze, coraz stosowniejsze obchodzenie się z obłąkanymi, to obraz stopniowego doskonalenia się umysłowego w ogóle, oczyszczania się pojęć i łagodzenia obyczajów. Przejście od zabobonnej wiary w gusła i czary, od uważania obłąkanego za ofiarę szatana, od nawiedzenia przez złe duchy, do zrozumienia, że to jest chory i to chory, którego układ nerwowy, a przedewszystkiem mózgowie uległo zboczeniu, że to nieszczęśliwy, który nie hańbi swoją obecnością rodziny, lecz na najtroskliwszą opiekę, na najumiejętniejsze leczenie zasługuje — oto dzieje pochodu umysłowości ludzkiej od ciemnej pomroki i samolubstwa wieków zamierzchłych do jasnego światła nauki i i oświeconego miłosierdzia.

Kogóż nie zaciekawią te dzieje?

Długo bardzo psychjatrja, dzięki właśnie pierzchającej tylko zwolna ciemnocie, po macoszemu traktowana była — ona, co w opiekę bierze najszlachetniejsze dobro człowieka, jego umysł, gdy ten się z jakichkolwiek powodów zachwieje — w ostatniem dopiero stuleciu bujniej krzewiona i troskliwiej uprawiana. To też i dzieł o jej historji dotychczas jest mało. Nawet psychjatrja francuska, której świat zawdzięcza największą pod względem ogólnoludzkim reformę w leczeniu obłędu — oswobodzenie obłąkanych z pęt i łańcuchów (Pinel, ur. 1745,) oraz niemiecka, której badania olbrzymi przyniosły postęp naukowy, bardzo niedawno doczekały się opracowania swoich dziejów.

Wcześnie więc dr. Rothe ze swoim „Rysem dziejów psychjatrji u nas" do ogólnego apelu się stawił: Długoletni kierownik naszych zakładów dla chorych umysłowych, autor wydanej przed kilku laty „Psychjatrji", studjów nad pijaństwem u nas i t. d., a doskonały znawca literatury psychjatrycznej w ogóle, zabrał się do pracy sumiennie i z wielkiem zamiłowaniem przedmiotu. Przeszperał archiwa, zajrzał do licznych aktów sądowych, przejrzał niejeden proces o czary, w dawnych czasach prowadzony, porównał ustawodawstwo dawne, dotyczące obłąkanych, i w książce niewielkiej objętości (str. 136) dał nam treść niezwykle bogatą i ciekawą.

Wyświetlił w niej, że pod względem ogólnej oświaty i pod względem pojęć o czarach, gusłach, wiedźmach i t p. nie rozróżniliśmy się wprawdzie od Zachodu, dzieląc z nim niejeden zabobon, lecz

że pod względem postępowania karnego z nieszczęśliwemi czarownicami działo się u nas zapewne lepiej, niż gdzieindziej: ani tak licznych spraw, ani takich srogich okrucieństw nie bywało, a i nienazbyt późno, w porównaniu z Zachodem, i wśród nas jaśniejsze zawitały poglądy, jak o tem świadczy szczegółowo rozebrana książka anonyma „Czarownica powołana“ z r. 1637-go.

Bardzo szczegółowe dzieje założenia, rozwoju i obecnego stanu zakładów dla obłąkanych w kraju, ze statystycznemi cyframi urzędowemi, dają dokładny obraz tych instytucji. Oddano tu należny hołd OO. Bonifratrom.

Wreszcie wykaz literatury psychiatrycznej polskiej (obejmujący 127 nazwisk autorów, a przeszło 300 prac); w którym życiorysy poważniejszych pracowników i rozbiór dzieł donioślejszych, oryginalnych, znalazły miejsce obszerniejsze i szczególowe, że tylko wspomnę Jana z Szamotuł (Jonstona, ur. 1603, † 1695), dalej, wspomnianego wyżej bezimiennego autora „Czarownicy powołanej“, zacnego i uczonego księdza Perzynę (1742 — 1812) bonifratra, Frydrycha (ur. 1780), Janikowskiego (ur. 1799), Pląskowskiego (ur. 1821), autora podręcznika psychiatrycznego, daje nam pojęcie o naukowej działalności naszych psychiatrów.

Przytoczone *in extenso* przykłady praw o czary, pouczają dokładnie o całem postępowaniu sądowem, o sporach w tym względzie między władzami duchownemi a świeckiemi i t. p.

Z tego pobieżnego tylko wskazania treści widać, jak dużo autor potrafił w swojej pracy pomieścić, a uczynił to zawsze dokładnie, z przewodnią myślą, iście historyczną — wyświetlania prawdy. Nie mogę tu bliżej rozbierać poszczególnych rozdziałów, uczynię to w piśmie specjalnem. Lekarzy, do czytania tej cennej książki zachęcać nie potrzebuję i nie zamierzam, pewny, że odczytają ją wszyscy z żywem zajęciem.

Pragnąłem tylko tym krótkim rozbiorem zwrócić na nią uwagę kół innych. Poważni badacze i literaci znajdą w niej zapewne niejedno potwierdzenie prac i studów własnych i niejedną zachętę do szczegółowego zbadania tego lub owego punktu.

(Kurj. Warsz.) *Dr. Aleksander Fabian.*

Hartowanie dzieci.*)

„Hartowanie“ jest sprawą wielkiej wagi, w której przedewszystkiem idzie o właściwą miarę. Posunąwszy się zbyt daleko, ryzykujemy życie dziatek cofając się w połowie drogi, hodujemy nerwowość, najstraszniejszą plagę przyszłej generacji — ryzyko zatem jeszcze większe.

Dwa są rodzaje hartowania: 1) Zimną wodą, przy pomocy której oddziaływamy na system nerwowy, by przytępić jego zbytnią wrażliwość. Operacja to długa — doświadczenie uczy, że kto jej nie prowadzi przez całe lata, do żadnego rezultatu nie dojdzie.

Drugi, jeszcze ważniejszy rodzaj „hartowania“, polega na używaniu lekkiej odzieży i o ile możności częste przebywanie na świeżem powietrzu.

Hartowanie strzeże od chorób powstałych z zaziębienia. Czy istnieją takie? Zazwyczaj chrzcimy tem mianem pierwszy lepszy objaw, są jednak choroby zakaźne, których rozwinięciu sprzyja obniżona temperatura. Hartując dziecko trzeba zatem postępować bardzo przezornie, by je od podobnego wypadku uchronić, w przeciwnym bowiem razie, tracimy wszelkie dotychczas osiągnione korzyści.

Trzeba wziąść za zasadę, że:

1) Możliwość hartowania rośnie z wiekiem dziecka — bardzo małe, wcale do tego się nie kwalifikują.

2) Najstosowniejszą porą jest lato, dalej jesień, wiosny nie zalecamy, zima bezwzględnie szkodliwa.

Pierwszą zasadę podzielają teraz wszyscy; w szóstym dziesiątku zeszłego wieku, panowała istna epidemja hartowania, zwłaszcza u arystokracji, nowonarodzone niemowlęta kąpano w zimnej wodzie. Dla złych jednak następstw eksperymentu zaniechano.

Śmiertelność dzieci bywa największa dwa razy do roku, latem panują choroby brzuszne, zimą — katary, zapalenie gardła i płuc. W letniej porze śmierć ma żniwo u biedaków, zimą znowu w sferach zamożniejszych więcej dzieci umiera. Czy dla tego, że te ostatnie są zniewieściałe i delikatne? Bynajmniej. Wieśniaczka dowodzi, że „indyki i dzieci trzeba trzymać w cieple“, nie zdarzyło mi się spotkać hartowanych malców, ani w rybackiej chacie nad morzem północnem, ani w lepiance alpejskiej, ani nawet w suterynach Wiednia. Przeciwnie, palą tam zimą dużo, a w braku paliwa otulają dobrze dzieciaki, nocą zaś ogrzewają je własnem ciałem. Jeżeli muszą wynieść dziecko na mróz, dzieje się to w taki sposób, że kobieta wyższego stanu przewidywałaby, i słusznie, ewentualność uduszenia. Bo przecież inaczej bywa u nas. Gdy niańka wychodzi z dzieckiem na spacer, maleństwo buziaczek ma zaledwie osłonięty woalką — taki ładny po cóż go chować!? Powietrze chociaż ostre, przyjemne. Dobre, świeże powietrze! Nie może ono służyć dziecku przyzwyczajonemu do łagodnej pokojowej temperatury; gałgany, w które biedna żebraczka otuliła swoje niemowlę, lepiej chronią małą główkę, niż jedwabna woalka zarzucona na kapturek.

Co do zdrowotności powietrza dla dzieci pełno panuje przesądów. Temperatura o ile jest nizka o tyle bardziej niebezpieczna, im chłodniejsza i suchsza, tem więcej strzec się trzeba; wszystko jedno, czy słońce grzeje skórę czy też nie. Suche, ostre powietrze sprowadza katary i zapalenia. Gdy chłodno i wilgotno przytem, nawet gdyby deszcz padał, osłoniwszy dziecię parasolem, możemy o nie być spokojni. Mgła jest szkodliwą, zwłaszcza przy

---

*) Według książki Dr. Brückego: „Jak strzec zdrowia życia dzieci“.

zimnie. Dla czego lepiej jest hartować dzieci wśród lata? Bo niebezpieczeństwo wtedy najmniejsze, i można przebywać na dworze całemi dniami, co się liczy do najskuteczniejszych środków systemu. Zima w naszym klimacie do tego celu nieodpowiednia, gdyż rzadko dzieci mogą z domu wychodzić, najmniejszy katar sprowadziłby przerwę, całomiesięczne trudy przepadłyby w jednej chwili. Z analogicznj racji, lepsza też jesień aniżeli wiosna, chłód często bezkarnie uchodzi, podczas gdy na wiosnę kaszel, chrypki itp. cierpienia, stale się trafiają.

Niejeden zapyta: jeśli wasze dzieci mogą się hartować podczas lata, dla czego mieszkańcy krajów północnych są wytrwalsi niż południowi. Powszechne to jest mniemanie, ale czy słuszne jednak? Wyszedłszy rankiem na ulice Rzymu, w marcu, przy temperaturze kilku stopni poniżej zera, widzimy kobiety ubrane bardzo lekko, dążące na targ po zakupy, lub z towarami. Żadna z nich nie spieszy się, nie ucieka do mieszkania; zatrzymują się na ulicy — rozmawiają, targują i niktby nie przypuścił, że im zimno. Kapitan Weyprecht odbył wyprawę polarną, mając na statku samych tylko dalmackich marynarzy, nie szukał innych, bardziej do zimna przywykłych, i pokazało się, iż zrobił dobry wybór.

Gdyby nawet istotnie południowcy byli mniej wytrwali na zimno od mieszkańców krajów północnych, fakt ten nie wpływa na zajmującą nas kwestję, ponieważ idzie nam o dzieci klimatu umiarkowanego.

Koniecznem jest chronić małe główki od słońca, lecz tylko w największy upał trzymać dzieci w pokoju, byle nie w chłodnym i wilgotnym.

Pięcioletnie i starsze mogą sypiać przy otwartem oknie, zwłaszcza w pokoju, gdzie przebywa kilka osób. Nocą ochrona od zbytniego chłodu bardzo prosta, zapuścić firankę, albo ustawić łóżeczko trochę wyżej. Chłodne powietrze, jako cięższe, spływa ku ziemi, dopiero ogrzane atmosferą pokoju, idzie w górę. W najgorszym razie, otwarte okno sąsiedniego pokoju dostarczy nam świeżego powie'rza, gdy jednak i to jest niemożliwem, trzeba pootwierać wszystkie drzwi, aby dobrego powietra nie zabrakło.

Drugim ważnym punktem jest ubranie, które powinno latem być najlżejsze. Zbyt daleko tutaj zajść nie sposób i bez przesady powiem, że nieraz mogłyby dzieci nago chodzić, bez krzywdy dla zdrowia. Naturalnie, podczas wycieczek i spacerów, trzeba dla nich mieć w pogotowiu coś cieplejszego, gdy po zachodzie słońca upał ustąpi. Znam rodziców trzymających się zasady, że dzieci powinny być ubrane zawsze jednakowo. Biedne ofiary uprzedzenia! jakże się męczą, upał je przygniata, odbiera humor i swobodę ruchów, poruszają się z trudnością, gdy ich rówieśnicy biegną naprzód.

Trzecie miejsce zajmują zimne kąpiele i zimne ablucye. Jak zimne? raczej jak ciepłe? Nowonarodzonemu dziecku trzeba dać kąpiel 28° Reamura, zimą w odpowiednio ogrzanym pokoju, a wyjąwszy dziecię z wody, osłonić je zaraz ciepłem prześcieradłem, i ostrożnie bardzo wycierać. Kąpiel trwająca najwyżej parę minut ma tylko obmyć dziecię i ochronić od podrażnień skóry. Zdrowe niczego więcej nie potrzebują — co zaś się tyczy chorych, w każdym poszczególnym wypadku, konieczny jest lekarz. Jestem pewny, że popełniam bluźnierstwo w przekonaniu osób, które przypisują kąpielom najzbawienniejszą siłę i własność uchronienia od wielu chorób

Nie ja pierwszy odmawiam im skuteczności, opozycja trwa od wieków. Jeszcze Soranus z Efezu przeciwko nim wojował, twierdząc, że ciepła kąpiel czyni dziecko ociężałem. Zdrowego dziecka kąpiel nie wzmocni, na dorosłych, użyta po większej spacerze, działa odświeżająco, gdyż uczucie zmęczenia mniej się daje we znaki, chociaż usuniętem nie jest.

Dlaczego więc kąpiemy dzieci? Ponieważ tym sposobem najlepiej je umyć. Starsze, kilkomiesięczne, coraz mniej potrzebują kąpieli, można je myć przy zachowaniu ostrożności, z których najgłówniejszą jest pośpiech.

Wogólności, kąpiele niżej 28° R. z hartowaniem nie mają nic wspólnego, przynoszą one tylko ulgę dziecku zmęczonemu upałem.

Hartować dziecka bardzo małego nie można, dopiero gdy zacznie dobrze chodzić, zaczynamy od nacierań pojedynczych części ciała: rąk, szyi, ramion, następnie piersi i pleców, nóżek, brzucha i po długim przeciągu czasu — krzyża. Do twarzy, w razie kataru oczów, używa się cieplejszej wody.

Przez cały szereg miesięcy obmywa się na przemian rączki, nóżki, szyjkę, lub ramiona, aż wreszcie gdy dziecko przywykło, lecz nigdy inaczej tylko latem, obmywamy je całe. Najlżejszy katar uwzględnić trzeba niezwłocznie.

Sześcioletnie dziacko może być myte na świeżem powietrzu, wodą ogrzaną słońcem do 20° lub 25 Celsiusza. Potem obcierać je trzeba prędko i dokładnie.

Kiedy przerwać w jesieni częściowe i ogólne obmywanie zimną wodą dziatek sześcioletnich i młodszych? Gdy zaczynamy palić w piecach, wystarczy obmywanie twarzy i rąk, a wreszcie ramion. Wiele matek stosuje zimną wodę nawet w chłodnej porze, nie wyłączając mrozów, i dzieci nie chorują, nie radzę jednak tego.

Po co ryzykować?

Starsze dzieci (już od lat siedmiu) chodzące do szkoły, powinny brać zimne kąpiele rzeczne. Mówię zimne, to znaczy dla takich jegomoś iów 29° Celsjusza (16° R.), lub więcej. Przed rozpoczęciem kąpieli niechaj lekarz dziecko wybada. Przy temperaturze o jakiej wspomniałem, można się uczyć pływać, gdy woda chłodniejsza dzieciom grozi zaziębieniem. Taka kąpiel ochładza w czasie upałów, błędnem jest mniemanie, że lepiej to robi zimna. Bojąc się o dziecko, wyjmujemy je z wody zanim ochłodnie, czyli utraci zewnętrzny cieplik, który później zastąpić musi wewnętrznym — proces ten wymaga czasu, a w umiarkowanej temperaturze czekamy nań bez obawy.

W dalszych latach zimne kąpiele coraz mniej są niebezpieczne, od jedenastu do szesnastu znosi się je doskonale, od dwudziestu lub później wytrzymałość zaczyna słabnąć. co zresztą zależy od danego organizmu.

Kiedy kąpiele w jesieni są szkodliwe? Używamy ich codziennie, kiedy jednakże trzeba zaprzestać? Widziałem w Stralsundzie uczniów gimnazjum kąpiących się w morzu, gdy woda miała 11° R. Wskakiwali i zamoczywszy się kilkakrotnie wychodzili co żywo, obetrzeć sie z wody do sucha i ubrać. Gdy niektórzy dostawali kataru, sezon kąpielowy zamkniętym być musiał.

Na czem polega hartowanie zimą? Nie należy zanadto palić w piecach. Dla małych dzieci trzeba 16° R., starszym wystarczy 15° przy ciepłem ubraniu. Hiszpańskie i włoskie dzieciaki chowają się zdrowo przy dużo niższej temperaturze. Koniecznem jest wyprowadzać dzieci na świeże powietrze dopóki nie ma mrozów, przy dwóch lub trzech stopniach mogą pobiegać przez czas krótki, gdy zimniej wystarczy do spaceru chłodniejszy pokój, albo korytarz, trzeba je wszakże ubrać jak na ulicę.

Dziesięcioletnie powinny już do największych mrozów się przyzwyczajać, dajmy im tylko odpowiednią odzież, by nie odmroziły rąk, nóg, albo uszu. Slizgawka jest zabawą zdrową, lecz dalekich wycieczek pieszo dla dzieci nie radzę.

W sferę snu „hartowanie“ wkraczać nie powinno. Wedle starych przekonań dziecko musi spać siedem godzin, dłuższy sen jest szkodliwy. Zasada błędna, pozbawiona sensu. Niech śpią ile im się podoba, oraz kiedy uczują potrzebę, uważajmy tylko by zasypiały gdy się położą i wstawały zaraz po przebudzeniu. Budząc dzieci należy to czynić oględnie, bez krzyku i gwałtownych nawoływań.

Znaczna część napadów epileptycznych ma źródło w przestrachu, ostrożność zatem nigdy nie zawadzi:

W ogóle „hartowanie“ wtedy może przynieść dobre rezultaty, jeżeli stosowane jest rozumnie i ostrożnie.

Zagadki literackie.

(Dokończenie.)

Daniłowicz Wratysław = A. Krechowiecki
Es-em-er = Roguski
Esteja = hr. Marja Skórzewska
Esperanto Dr. = Dr. Samenhof.
Erteka = K. Tetmajer
Filin = E. Gordziewicz
Gawin Symplicjusz = Aleks. Ubysz
Habakuk = Franc. Konarski
Jellenta Cezary = Napoleon Hirszband
Juris doctorandus = Albert Zipper
Jakób od Tumu = X. Wład. Chotkowski
Janowski Darosław = Jan Amborski
Jordan = Julian Wieniawski
Ixus = Juliusz Mien
Krakowiak J. = Józef Kasprowicz
Kropidełko Karol Dr. = Adam Nowicki
Krystyna = Eufemia Rogawska
Krzyżanowski A. = Natalia Krzyżanowska
Kajtuś = E. Dziubiński
Lunio = Adolf Walewski
Meliton = Zygm. Sarnecki
Maska = P. Stebelski
Myriel Jerzy = Kaz. Zalewski
Nagoda = Mrozowicka
Nota = Tad. Zadurowicz
Nadwiślak Szymon = Wład. Kisielewski
Ostrowski Władysław = Wład. Bełza
Or-ot = Artur Oppman
Omikron = Jan Kasprowicz
Onufry z Bajek = Leszek Sznaufert
Ostoja = Sawicka Józefa
Prawdzic W. = Gołemberski
Piast Władysław = Wład. Bełza
Przyjaciel = Adolf Kiczman
Powstańczyk = H. Niegłos
Pobóg = Benedykt Filipowicz
Przerwa Kazimierz = K. Tetmajer
Pobratymiec = Jan Płatkowski
Pacjent = Stan. Szczutowski
Prawdzic K. = X. Z. Gorazdowski
Paul de Coś = Paweł Kośmiński
Rawiczanka = Ludwika Mysłowska
Rawita = Franc. Gawroński
Russakow Wiktor = Zygm. Librowicz
Robon Dion = Napoleon Hirszband
Sędzimir = Emil Deryng
Strażnik narodowy = Abancourt
Sulima Zygm. Luc. = Wal. Przyborowski
Szreniawa K. = Ujejski Kordjan
Sas-Łada Cecylja = Tustanowska
Sulisław = Starkel Romuald
Sulima A. = Agaton Giller
Szyba Franciszek = Jan Kasprowicz
Szczęsny Z. ks. = X. S. Feliński
Struś pułkownik = Dr. Stella-Sawicki
Ślepowron = Aniela Milewska
Sas A. Dr. = X. Ant. Krechowiecki
Saława Wład. = Dr. Wład. Łebiński
Sahi-Bej = W. Koszczyc
Tłumacz Machiavela = Ant. Sozański
Tamten-drugi = Sz. Zahajkiewicz
Tomko S. = Stan. Tomkowicz
Unus = Otto Hausner
Ursyn = Jan Zamarajew
Verax = Otto Hausner
Wicek z Warszawy = Winc. Kosiakiewicz
Ypka C. hr. = K. Bartoszewicz
Własta = Jadwiga Karwicka
Załęga = M. Bałucki
Zbaraski W. F. = Wilhelm Feldman
Zofia z Rymanowa = Potocka.

Spis ten mógłby być znacznie obszerniejszym, lecz wzgląd na stosunki w Warszawie każe opuścić pseudonymy, używane przez autorów, w Królestwie zamieszkałych.

Stanisław Botwiński.
